

Węzły gordyjskie XXI wieku

W dyskusji o kluczowych problemach współczesności, którą prowadził Adam Cymer, redaktor naczelny „Nowego Życia Gospodarczego”, uczestniczyli:
prof. dr Andrzej Herman, dziekan Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie SGH,
dr Andrzej Kassenberg, prezes Instytutu na rzecz Ekorozwoju, prof. dr Antoni Kukliński, członek prezydium Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN,
prof. Elżbieta Mączyńska, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
oraz dr Krzysztof Rybiński,
były wiceprezes NBP, adiunkt w SGH.

KRZYSZTOF RYBIŃSKI: Tematem naszej dyskusji są najważniejsze problemy współczesnego świata, czyli jak to określił profesor Kukliński, węzły gordyjskie XXI wieku. Trzeba powiedzieć, że jest to zadanie tyle ambitne, co trudne i wymaga nakreślenia wyraźnych ram dla tej debaty. Postaram się je zawrzeć w kilku punktach, które chciałbym umieścić na tle krótkiego opisu istniejącej sytuacji. Żyjemy w czasach piętrzącej się kumulacji spraw wagi ciężkiej. Jeśli nie znajdą one właściwych rozwiązań, mogą radykalnie pogorszyć jakość i poziom naszego życia nie w odległej perspektywie, lecz w ciągu najbliższych kilku lat. Co jest wyróżnikiem tych czasów wnoszących tak wiele istotnych i nieprzewidywalnych zmian, które na dodatek następują w zawrotnym tempie? Najprostsza odpowiedź brzmi – to globalizacja. Ale historia gospodarcza opisuje wiele okresów postępującej globalizacji i związanych z tym przemian, po których następuje zwykle wzrost protekcjonizmu. Na czym więc polega obecna różnica? Otóż na tym, że do tej pory globalizacja dotyczyła przede wszystkim wymiany handlowej. Dzisiaj natomiast na skutek niebywałego rozwoju technologii komputerowych i telekomunikacyjnych, spadku cen połączeń w skali światowej i cen transportu, wymianę towarową zastąpiła wymiana procesów biznesowych. Globalizacja dokonująca się od końca XX w. nie ma precedensu właśnie dlatego, że dotyczy gospodarki

opartej na wiedzy, której innowacyjność przesądza o wszystkim, tasując dotychczasowe pozycje poszczególnych nie tylko krajów ale i kontynentów uczestniczących w tej grze. Nikt nie przewidywał jeszcze dwa, trzy lata temu, że największym rynkiem pod względem pozyskiwania kapitału na świecie będą Chiny. Ten rynek przeskończył i amerykański, i brytyjski. Stało się więc niespodzianie coś trudno wyobraźnego, a więc niemożliwego do przewidzenia.

Przypominam o tym, aby uzmysłowić jak trudno dziś przesądzać o przyszłości. To również dotyczy prawidłowej identyfikacji tego co nazwalibyśmy węzłami gordyjskimi XXI w., a zatem i wystawianych przez nas recept. Dlatego proponuję, aby mówiąc o istniejących zagrożeniach skupić się na kilku wybranych obszarach, co do ważności których możemy się zgodzić i zająć się tym, co się tam dzieje.

Po pierwsze – granice wzrostu. Czy ich głównym wyznacznikiem, na co już 30 lat temu zwracał uwagę raport Klubu Rzymskiego, są problemy energetyczne, wpływające na różne sfery życia m.in. przez rosnące ceny paliw i żywności. Jednocześnie coraz realniejsze staje się zagrożenie katastrofami klimatycznymi w wyniku działalności człowieka.

Po drugie – starzenie się społeczeństw w krajach Zachodu, przybierające coraz większe rozmiary w zestawieniu choćby z przyrostem naturalnym Arabii Saudyjskiej czy Afryki subsaharyjskiej. Warto przyrzeć się tej perspektywie. W 1950 r. ludność Europy wynosiła 550 milionów, Azji – 1,4 miliarda, Afryki – 220 milionów. Według prognoz demograficznych w 2050 r. ludność Europy wyniesie 650 – 700 milionów, Azji ponad 5 miliardów, Afryki prawie 2 miliardy. Towarzyszyć temu będzie znacząca poprawa poziomu wykształcenia społeczeństw azjatyckich i afrykańskich, a co za tym idzie wzrost wydajności i dochodu na mieszkańca obu kontynentów. Jest prawdopodobne, że w XXI wieku centrum gospodarcze będzie się przesuwawało w te regiony. Oś gospodarcza Chiny – Afryka okaże się równie istotna lub nawet ważniejsza od relacji gospodarczych Europa – Ameryka. Wydaje się, że Zachód nie docenia w pełni tego zjawiska i jego konsekwencji dla losów świata. A ściślej – jego demokratycznej części.

Po trzecie – można przewidywać, że w związku z ekspansją Chin jako producenta usług, globalnego eksportera i importera, wpływ tego mocarstwa na światowe procesy decyzyjne będzie rosł. Podobnie jak polityczna, kulturalna i cywilizacyjna atrakcyjność Chin w krajach niedemokratycznych lub tych, w których procesy demokratyczne nie są w pełni ukształtowane. Czy takie niebezpieczeństwo rzeczywiście istnieje? W związku z tym stawiam pytanie – czy mamy do czynienia z porażką demokracji u schyłku XX i na początku XXI wieku?

Po czwarte – rynki finansowe. Jeszcze nigdy światowa polityka gospodarcza nie była tak bardzo podporządkowana potrzebom rynków finansowych. Jak w Stanach

Zjednoczonych jest kryzys w sferze bankowej, to wykupuje się wszystkie upadające instytucje finansowe ze strachu przed ewentualnym wejściem nowych graczy. Chińczycy mają przecież aż 1,6 biliona dolarów rezerw walutowych, a niektóre kraje arabskie około biliona. To jest potężna siła rażenia. Już dziś informacje o inwestycjach chińskich w jakimś kraju prowadzą do umocnienia jego waluty. W Europie i Stanach Zjednoczonych pojawiają się inicjatywy mające powstrzymać napływ chińskiego kapitału do krajów rozwiniętych. Oznacza to przyjęcie doktryny protekcyjizmu, co w rezultacie może prowadzić do spowolnienia rozwoju globalnej gospodarki.



Antoni Kukliński, członek prezydium Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN

ANTONI KUKLIŃSKI: – Powstaje pytanie, skąd biorą się węzły gordyjskie? W moim przekonaniu jest to owoc odkładanych przez długi okres decyzji strategicznych. Po jakimś czasie pojawia się już suma odłożonych decyzji, które stają się tym węzłem. Następne pytanie – dlaczego przez ostatnie ćwierćwiecze występował mechanizm odkładanych decyzji strategicznych. Odpowiedź jest taka – ja przynajmniej tak sądzę – że pojawił się kryzys elity globalnej. Politycznej, gospodarczej, naukowej etc., etc. Stawiam tezę, że jest to zjawisko ostatnich kilku dekad, bo po drugiej wojnie światowej mieliśmy do czynienia z elitami globalnymi, które zorganizowały porządek świata i to zafunkcjonowało. Natomiast po upadku imperium sowieckiego zaistniał taki moment, że trzeba stworzyć nowy porządek i nowe podejście strategiczne do rozwiązywania problemów i istniejące elity kompletnie zawiodły. Mamy dwa różne obrazy: po II wojnie przywództwo światowe stało na wysokości zadania, natomiast po upadku muru berlińskiego w tej sferze wytworzyła się próżnia. Dlatego pytanie – kto może być podmiotem przecinania tych węzłów gordyjskich, o których jest tu mowa – jest zasadne. To muszą być wielkie podmioty o wielkiej skali i sile, działające przez sprawnie funkcjonujący system organizacji międzynarodowych.



Andrzej Kassenberg, prezes Instytutu na rzecz Ekorozwoju

Te elity globalne, tworząc po II wojnie światowej odpowiednie instytucje i organizacje międzynarodowe typu ONZ, OECD itp., sterowały zachodzącymi procesami w skali globalnej. Nie było rządu światowego, ale ten system był jednak dość skuteczną jego namiastką. Teraz, w moim przekonaniu, nawet ta namiastka rządu światowego się rozsypała, a elity globalne nie powstały. To jest jedna z zasadniczych przyczyn, oprócz wielu innych, narastania węzłów gordyjskich w dzisiejszej rzeczywistości. Dobrym przykładem funkcjonowania tego mechanizmu jest historia Unii Europejskiej. Jeśli się patrzy na działalność wielu organizacji międzynarodowych, korporacji międzynarodowych, to tam też jest wiele elementów narastania węzłów gordyjskich. Do podobnych wniosków dochodzi się obserwując scenę takich państw, jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Niemcy, o Polsce już nie wspominając. W moim przekonaniu,

w ciągu następnego pięciolecia dojdziemy do sytuacji, że presja rozwiązywania problemów zogniskowanych w węzłach gordyjskich stanie się palącą koniecznością. Stąd aktualność naszej dyskusji. Czy wybrano dobrze te cztery problemy? Oczywiście można się nad tym zastanawiać. Ale ja proponuję, żebyśmy je utrzymali, bo one trafnie porządkują punkt wyjściowy naszej rozmowy. Odnosząc się do postawionych na wstępie tez, chciałbym się zastrzec, że w obecności doktora Kassenberga nie odważę się na zabranie głosu w sprawie katastrofy klimatycznej. Spróbuję tylko skomentować sprawę Chin. Otóż chciałbym wiedzieć, czy Chiny w najbliższych 10 latach dojrzeją do roli rzeczywistego pierwszego mocarstwa w skali światowej.

Pamiętajmy, że w wieku XIX to elity brytyjskie organizowały porządek świata. W wieku XX elity amerykańskie zaprowadziły *pax americana*. Czy teraz czeka nas *pax sinica*? Jest kwestia sporną czy Chiny będą mogły nadal doskonale prosperować bez demokracji, a nawet bez namiastki demokracji. Czy ta droga przeciwczona na demokratycznym Zachodzie przez dwa stulecia jest do powtórzenia i czy autokracja chińska będzie chciała w ten sposób funkcjonować. Czy im to w ogóle jest do szczęścia potrzebne. Skoro mowa o ewentualnościach, to chcę przypomnieć pogląd, że Einstein nie pojawi się w Chinach, jeżeli nie będzie tam sfery wolności. Einstein jest potrzebny w Chinach, ale on się nie pojawi w sytuacji jaka tam jest. I jeszcze chciałbym przywołać to, co napisał Friedman w książce „Świat jest płaski”, w odniesieniu do Chin i Indii. Mianowicie, że patrząc na Indie widzi się, że kroczą one drogą zawiłą, brudną, pełną zakrętów. Natomiast Chiny to autostrada, która biegnie równo i szybko, tylko nie wiadomo, czy gdzieś na horyzoncie tej autostrady nie ma przepaści. Bo wiemy z historii Chin, że oni rozwijają się przez jakiś czas, a potem następuje długotrwała zapadła. A wobec tego jest pytanie, czy rzeczywiście można przewidywać w XXI wieku taki bezprecedensowy, nieprzerwany rozwój Chin i czy nie trzeba myśleć o tej przepaści friedmanowskiej.

ANDRZEJ KASSENBERG: – Pan profesor Kukliński zwracał uwagę na walory ładu światowego stworzonego po 1945 r., widząc w tym zbawcze działanie elit globalnych. W znacznej mierze podzielał ten pogląd, ale jednocześnie zauważam, że był to czas rodzenia się pychy i próżności Zachodu, przekonania coraz bardziej powszechnego, że my ludzie mamy taką moc i predestynację, że nie musimy się niczemu podporządkować, w niczym ograniczać, bo jesteśmy ze swej natury nadrzędni wobec systemów przyrodniczych, funkcjonujących na kuli ziemskiej i we wszechświecie. Nie staramy się zrozumieć otoczenia, w którym działamy, by dobrze je wykorzystać i działać efektywnie. A przecież np. możliwości energetyczne występujące w naturze są niepojętne, Ta akurat wiara, że jesteśmy jak ten

pan Bóg, który może wszystko i wszędzie, jest istotną cechą prowadzącą nas – oby nie – na krawędź zagłady, która może przybrać rozmiary katastrofy klimatycznej. Jak pokazuje raport Sterna, niewydanie 1 proc. ze światowego PKB na ochronę klimatu globalnego grozi utratą od 5 do 20 proc. wartości tego PKB. Nawet w sprawie tak oczywistej trudno było osiągnąć porozumienie międzynarodowe, bo sprzeciwiały się Stany Zjednoczone. Instytucje międzynarodowe stworzone w połowie XXI wieku, o których mówił prof. Kukliński, miały rozwiązywać wspólne sprawy. Po to zostały powołane. A ja mam wrażenie, że dziś służą one do załatwiania spraw indywidualnych i interesów poszczególnych krajów. Każdy się stara wyrwać jak najwięcej dla siebie. Taka też jest polska strategia działania w Unii Europejskiej. Wydaje się, że teraz następuje coraz wyraźniejsze odejście od pewnego solidaryzmu globalnego wymuszonego przez istnienie przez wiele dekad świata dwubiegunowego. Jest on zastępowany przez poszczególne, partykularne interesy.

Przedtem były dwa sojusze wzajemnie się ograniczające. Teraz jest ich znacznie więcej, są bardziej pragmatyczne, ale i bardziej nietrwałe, bo powoływane, aby załatwić konkretną sprawę, a nie po to, żeby rozwiązywać podstawowe problemy. W tym rozgardiaszu brak jest idei nadrzędnej, porządkującej ład świata. Może warto wrócić do teorii, że zmiany w przyrodzie następowały w sposób katastroficzny. Może potrzebna jest jakaś katastrofa z zewnątrz dla otrząśnięcia się. Do tego, żeby ludzie zaczęli wspólnie myśleć, co razem zrobić sensownego.

ELŻBIETA MACZYŃSKA: – Z tego co mówi Pan profesor Kassenberg wynika, że to nie tyle węzły gordyjskie, co raczej ogromne wrzody, które w każdej chwili grożą rozlaniem. Dość paradoksalne jest przy tym, że dzieje się to w warunkach przestawiania się świata z cywilizacji industrialnej na paradygmat gospodarki opartej na wiedzy. Niestety, nie gwarantuje to gospodarki opartej na rozumie. Świat dotkliwie doświadcza, że nie zawsze, wiedza i rozum idą w parze. Świadczą o tym chociażby szkodliwe dla naszego globu działania antyekologiczne oraz bezrefleksyjne traktowanie i wykorzystywanie potencjału wiedzy, a także wskazywany przez prof. Kuklińskiego brak elit. Jeśli uznać tezę o braku elit, to powstaje pytanie dlaczego tak się dzieje, co się stało, że dziś brak elit. Moim zdaniem, dzieje się tak, bo żyjemy w czasie przelomu cywilizacyjnego. Przełom ten sprawia, że stare teorie, dostosowane do industrialnego wzorca rozwoju tracą aktualność, przestają być przydatne, ulegają przewartościowaniu. Ich wyznawcy a nawet autorzy coraz częściej zmieniają swoje poglądy. Dotyczy to m.in. zwolennika nurtu liberalnego J. Sachsa, ale także innych, znanych ekonomistów. To chyba nie przypadek, że w czasach wielkiego potencjału wiedzy, paradoksalnie, doświadczamy braku elit.

ANDRZEJ HERMAN: – Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym poglądem, bo przecież te instytucje i organizacje międzynarodowe nadal istnieją. Czy tworzą rząd światowy lub jego namiastkę? Wątpię. Na pewno jednak dziś nie wypełniają swoich zadań tak skutecznie jak dawniej. Może dlatego, że zawodzi koordynacja w ich funkcjonowaniu na różnych poziomach i szczeblach. Ale może sedno sprawy tkwi gdzie indziej. Myślę, że w naukach społecznych, w tym ekonomicznych, nie dokonuje się żaden rzeczywisty postęp, tak jak ma to miejsce choćby w biologii czy fizyce i astronomii. Szczególnie w ostatnim półwieczu w ekonomii mamy do czynienia z ciągle odgrzewanymi ideami neoliberalnymi. W ich ramach próbuje się wdrażać złą dla świata i jego przyszłych pokoleń koncepcję, gdzie planetę Ziemię traktuje się jak jeden globalny rynek, a jej zasoby jako towary. W efekcie nauka ekonomii zostaje ogromnie zubożona i sprowadzona jedynie do poziomu poszukiwania rozwiązań najbardziej efektywnych metod eksploatacji i konsumpcji zasobów materialnych i ludzi. Abstrahuje się w tak uprawianej ekonomii od różnic kulturowych i traktuje się jak ahistorycznie. Zapomina się, że świat nie rozwija się linearnie, lecz wielokierunkowo, że najważniejsza jest jedność świata w różnorodności.

Gdy mówimy o ogromnych przepływach ludnościowych w kontekście współczesnym, to warto też sobie uświadomić, jak to odbywało się w epokach wcześniejszych, czyli w czasach chrystianizacji – kiedy kolonizowano Amerykę Północną i Południową, Australię i Nową Zelandię. Współczesna Europa zamyka się przed przybyszami. Nie wiadomo czy słusznie czy niesłusznie, bo przecież się starzeje, co uznajemy za jeden z tych problemów o wadze węzła gordyjskiego. Ubolewamy tu nad rosnącą siłą Chin i metodami, jakie tam się stosuje dla utrzymania spójności społecznej, a trzeba pamiętać, że dotyczy to ogromnego społeczeństwa, które chce i powinno zachować swoją społeczną i tożsamość. Byłoby nieszczęściem nie tylko dla nich, ale dla całego świata, gdyby Chiny się rozpadły. Okazuje się, że zapominamy nie tylko o tym różnokierunkowym rozwoju, który jednocześnie dokonuje się w różnych punktach globu i wymaga różnych kompilacji na wielu poziomach, ale też o tym, że istnieją różne systemy wartości w różnych kulturach. Cele strategiczne, o których tu Państwo mówicie, wynikają z naszego zarożumiałego europejskiego punktu widzenia i są przefiltrowane przez zachodni system wartości, uznawany przez dotychczasowych władców świata za jedynie słuszny. To jest ta nasza przemądrzałość, która w świecie jest coraz mniej zrozumiała i akceptowana.

Elżbieta Maczyńska: – Przemądrzałość, czyli brak rozumu.

Andrzej Herman: – Tak, brak rozumu, czyli brak refleksji. Myślę, że potrzebne jest nowe spoj-



Elżbieta Maczyńska,
prezes Polskiego
Towarzystwa
Ekonomicznego

zenie na cele i środki w kontekście odpowiedzialności. Łatwo policzyć, że cywilizacja ludzka istniejąc od około 10 tysięcy lat, wydała zaledwie dwieście pokoleń do obecnych czasów. I jeśli popatrzymy na nasze decyzje dzisiaj z coraz częściej postulowanej perspektywy, jaką daje taki światowy zegar czasu, to powstaje pytanie jak dalece jesteśmy w stanie brać odpowiedzialność za podejmowane decyzje o charakterze długofalowym – za zarządzanie planetą Ziemia. I czy tym wszystkim nie rządzi przypadek w większej mierze, niż nam się wydaje.

Adam Cymer: – Czy to miałyby oznaczać potrzebę powołania światowego rządu?

Andrzej Herman: – Nie potrafię powiedzieć czy potrzebujemy rządu światowego, ale koordynacji prac międzynarodowych instytucji na pewno tak. Chciałbym jednak zapytać, kto ma tę funkcję przejąć. Czy to powinno być jakieś ciało globalne? Ale z jaką mocą egzekucyjną? Z jaką skutecznością? Jak z tego wynika to światowe podwórko nie jest łatwe do uporządkowania.

Krzysztof Rybiński: – Spójrzmy choćby na taki wycinek ekonomicznej rzeczywistości – dziś wszystkie ceny produktów i usług są cenami fałszywymi, bo nie uwzględniają kosztów środowiskowych i społecznych, tylko zewnętrzne. Rodzi się pytanie, czy i jak z tego wybrnąć. Uwzględnienie tych kosztów spowoduje, że jedni zasadniczo stracą, a inni zyskają. Dlatego jest to tak skutecznie blokowane na poziomie korporacyjnym i politycznym. W takiej sytuacji nie ma żadnego szans, żeby te koszty urealnić. Podam przykład – ceny benzyny według tego rachunku powinny być w Polsce trzy razy wyższe. Proszę sobie wyobrazić rząd, który by to wprowadził. Przecież następnego dnia miałby rewolucję na ulicach. Wydaje się, że to jest jeden z bardzo ważnych elementów sprawiających, że to co jest podstawą świata, czyli gospodarka rynkowa, tak naprawdę rynkową nie jest.

Andrzej Herman: – Przyszłe pokolenia powinny mieć taki sam udział w zasobach, którymi dysponuje planeta Ziemia, jak i współcześni. Czy to jest realne przy tak rozpasanej gospodarce, marnotrawstwie i zafałszowanym rachunku zysków i strat? Dziś decyzje podejmowane są w krótkim horyzoncie czasowym z nastawieniem na maksymalny zysk. To tłumaczy ich krótkowzroczność. W praktyce dominuje bowiem fatalna filozofia, że przyszłość się nie liczy – w myśl zasady „po nas choćby potop”, bo nas wtedy już nie będzie.

Krzysztof Rybiński: – Teraz następuje przekształcenie mechanizmu globalnego rządzenia ze zdominowanego przez jeden kraj na trójdzielny. Za 20 – 30 lat będą trzy globalne waluty rezerwowe, powstaną centra finansowe (np. w Azji), które będą konkurowały, a potem zdominują Wall

Street. Z tym wiąże się mocno to, co tu mówiono o kryzysie elit. Bo to rynki finansowe, dominacja gospodarcza nowych graczy będą decydowały o globalnym ładzie. Przez kilka stuleci to Zachód ogłaszał swoje prawdy objawione i narzucał porządek działania. Może jednak ten świat odchodzi już w przeszłość. Świat *de facto* zarządzony przez Amerykanów po drugiej wojnie światowej. Dlatego wydaje mi się, że do dyskusji o tym jak urządzić globalną scenę polityczną i gospodarczą trzeba dopuścić tych, którzy mają inne korzenie kulturowe i respektować ich racje. Jednym słowem trzeba się liczyć z tym, że świat będzie zarządzany pod silnym wpływem potencjału intelektualnego, który ma rodowód inny niż Zachód. Problem w tym, że Ameryka wydaje się nie akceptować takiej konieczności. Ani dzisiaj, ani w przyszłości. No i pamiętajmy, że ekonomiści i myśliciele, którzy dzisiaj kreują idee i wizje to ludzie Zachodu. Trudno więc będzie uchylić drzwi dla innych rozwiązań.

Andrzej Herman: – Warto przypomnieć, że Chińczycy wnieśli do nowej cywilizacji wiele pozytywnych innowacji w ramach globalizacji, na przykład chińską kuchnię i medycynę. Narzekamy na Chińczyków i na pozycję Juana w światowej gospodarce, ale powiedzmy sobie, ile straciliśmy na tym, że dolar w Polsce wart był nie tak dawno ponad 4 zł, a dzisiaj tylko 2,3 złotego. Łatwo policzyć, w jakim stopniu każdy polski obywatel zubożał i ile wciąż traci przy wrażliwości giełdy warszawskiej na zmiany na giełdzie nowojorskiej. Amerykanie po prostu muszą przejść kryzys, który doprowadzi do ustanowienia w ich kraju jakiegoś zdrowego punktu równowagi. Muszą przestać tyle konsumować cudzym kosztem i aż tyle wydawać. Ich ogromny podwójny deficyt jest związany z wydatkami zbrojeniowymi. Dzisiaj Amerykanie są największą firmą ochroniarską szlaków transportowych ropy naftowej. To, że nie możemy zmienić nośników źródła energii wynika m.in. z ich interesów, a nie z potrzeb świata. Dzisiaj ten wielki konsumpcjonizm odbywa się na koszt całego świata i na koszt biednych, którzy nie tylko oszczędzają, ale na dodatek swoje oszczędności lokują w USA, gdzie są one konsumowane. To jest obecnie największe zagrożenie dla świata.

Elżbieta Mączyńska: – Powstaje pytanie, czy – ten – jak to określa A. Toffler, „jurny materializm”, czy „jurny konsumpcjonizm” nie wynika z tego, że rachunek kosztów jest niepełny i obarczony błędami. Podzielam pogląd, że obecnie podstawowym problemem w rachunku ekonomicznym jest nieuwzględnianie lub błędna kalkulacja tzw. kosztów i efektów zewnętrznych. Jest to problem, z którym nie radzi sobie świat. Wywołane przez rozmaite instytucje (przedsiębiorstwa, gminy ale i kraje) szkody – elegancko określone w literaturze jako koszty zewnętrzne (*externalities*) – to szkody, których konsekwencje ponoszą ludzie, całe społeczeństwa i dewastowana



Krzysztof Rybiński,
były wiceprezes NBP,
adiunkt w SGH

Ziemia. Przedsiębiorstwa ze względu na ich konstrukcję prawną i prawnie usankcjonowane cele działalności, czyli pomnażanie wartości rynkowej i zysków są bowiem z definicji ukierunkowane na maksymalną eksternalizację kosztów. Spektakularnym przykładem takich kosztów, wskazywanym przez wybitnego socjologa niemieckiego U. Becka, jest syndrom tzw. grubych brzuchów, z czym borykają się przede wszystkim obywatele USA. Pogoń za zyskami doprowadziła do sztucznie przyspieszonej, niebywale dynamicznie rosnącej produktywności w przemyśle spożywczym. W wyniku tego w miejsce głodu pojawia się trudny problem narastającej otyłości dzieci i dorosłych. Jest to jedno z negatywnych następstw nieekologiczności przemysłu spożywczego. Równocześnie, paradoksalnie, problem „grubych brzuchów” stanowi dla wielu przedsiębiorstw nową okazję i podłoże rozwoju gamy produktów i usług ukierunkowanych na komercyjne rozwiązywanie tego problemu.

I tu znów korzyści pozostają po stronie producenta, a koszty po stronie państwa i obywateli (z budżetu USA corocznie ponad 100 mld dolarów przeznaczają się na walkę z otyłością, nie licząc znacznych środków wydatkowanych z budżetów domowych). Zjawisko „grubych brzuchów” pociąga za sobą dodatkowe wydatki na leczenie, ale i rozwój produktów typu *light*, *fitness club* itp. Koszty zewnętrzne, które ten łańcuch przyczyn i skutków generują, pozostawia się do uregulowania państwu, co oznacza, że ponoszą je podatnicy i całe społeczeństwo. Powstaje zatem pytanie, jak mierzyć rzeczywistą wartość biznesu, dobrobytu, szczęśliwości i bogactwa, w sytuacji gdy wywoływane szkody, stają się dla wielu instytucji nowym źródłem zysków.

Andrzej Herman: – W ten właśnie sposób, w skali globalnej, następuje masowe uspołecznienie kosztów, a grupowa prywatyzacja zysków.

Elżbieta Mączyńska: – Czyli nie dość, że jakieś sektory, przedsiębiorstwa, korporacje wywołują efekty niekorzystne, to nie ponoszą tego konsekwencji, a wręcz przeciwnie – zarabiają na tym. Konsekwencje ponosi natomiast całe społeczeństwo. Dlatego uważam, że problem niewłaściwego rachunku ekonomicznego powinien zostać wpisany jako ważny element do każdego z czterech węzłów gordyjskich lub jako odrębny „węzeł gordyjski”, określający zagrożenia dla teraźniejszości i przyszłości świata.

Jednak – wbrew temu, co prognozuje J. Rifkin (w książce „Koniec pracy”) raczej nie będzie to świat bez pracy. To chyba fałszywa teza, nie uwzględniająca rosnącej roli ustawicznego uczenia się i zmian kwalifikacji. Bo przecież w warunkach cywilizacji wiedzy jej zdobywanie, praca nad nowymi ideami i ich kreowaniem jest pracą *sensu stricto*. I takiej właśnie pracy będziemy mieli coraz więcej. Sugestywnie egzemplifikuje ten proces T. L. Friedman w książce „Świat jest

plaski”, wskazując na przypadek znanego rysownika. W wyniku rozwoju techniki komputerowej zapotrzebowanie na jego ręcznie wykonywane ilustracje spadło. Zajął się jednak wymyślaniem rysunków, zlecając innym ich wykonanie komputerowe. Pracował zatem tworząc pomysły, idee rysunków, a nie produkty materialne.

Andrzej Herman: – Amerykanie przewidują, że po 2010 r. pojawi się 10 rodzajów pracy, które przed 2004 rokiem w ogóle nie istniały. Nie było ani takich stanowisk, ani takiego rodzaju zawodu. Już teraz wiedza techniczna i technologiczna pędzi w tak zawrotnym tempie, że to czego studenci nauczyli się w ciągu 3 lat studiów politechnicznych w znacznej części ulega dezaktualizacji pod koniec ich studiów.

Elżbieta Mączyńska: – To wielki problem analfabetyzmu wtórnego, w tym analfabetyzmu cyfrowego i nowej stratyfikacji społecznej. Jak dowodzi Alexander Bard, szwedzki wykładowca, pisarz i pionier internetu – żyjemy w dwóch pokach jednocześnie, choć mało kto ma tego świadomość. Jedna, przemijająca to kapitalizm. Druga, związana z rewolucją informatyczną, to epoka internetu. Trwa proces przechodzenia od społeczeństwa kapitalistycznego do społeczeństwa dwuwarstwowego – netokracji czyli stojącej na szczytach władzy, bajecznie bogatej „arystokracji sieciowej” i warstwy najniższej – konsumtariatu, czyli podklasy wykluczonych społecznie, nie mających odpowiedniego wykształcenia. Dlatego najmądrzejsze kraje i miasta na świecie nie tylko starają się swoim mieszkańcom o najszybszy, ale także tani jeśli nie bezpłatny, powszechny dostęp do internetu. Szczególnie groźne i brzemiennie w skutki jest bowiem wykluczenie informacyjne, informacyjny analfabetyzm. Niektóre kraje, w tym Szwecja, uznają dopuszczenie do takiego wykluczenia za naruszenie podstawowych zasad demokracji, porządku demokratycznego, a tym samym jego zagrożenie.

Andrzej Kassenberg: – Chciałbym jeszcze wrócić do rachunku kosztów, bo jest to kwestia wielkiej wagi. Gdyby włączyć w cenę koszty zewnętrzne, to nastąpiłby bunt mas, mimo racjonalnych argumentów, które za takim rozwiązaniem przemawiają, bo idzie przecież o przyszłość naszych dzieci, o bezpieczeństwo egzystencjalne następnych pokoleń. Ten dylemat najlepiej ilustruje to co nie tak dawno powiedział George Bush-ojciec: – *Standard życia Amerykanów nie podlega negocjacom międzynarodowym*. Otóż to. Próba ograniczenia konsumpcji groziłaby poważnym kryzysem demokracji. Demokracja nie jest w stanie wyjść poza bieżące potrzeby elektoratu. Dlatego ludziom szczególnie w kampaniach wyborczych sprzedaje się to co chcą usłyszeć. Dlatego bardzo rzadko zdarzają się mężowie stanu zdolni



Andrzej Herman,
działacz Kolegium Nauk
o Przedsiębiorstwie SGH

powiedzieć: – *Jeśli się ze mną nie zgadzacie – to ja odchodzę.*

Antoni Kukliński: – Mnie się zdaje, i to trzeba wyraźnie powiedzieć, że jeśli Amerykanie wybierają w tej chwili „widowiskowych prezydentów” to dlatego, że przez 50 lat pracowały nad tym media. To one od pół wieku kształtują ten konsumpcyjny, egoistyczny styl życia. Coś złego tu się stało. Jedną z tez głosi, że stało się tak, bo korporacje amerykańskie straciły tożsamość narodową. I mamy taką spiralę – Stany Zjednoczone gwałtownie obniżyły podatki dla najbogatszych, a teraz podniesiono deficyt budżetowy, żeby znów obniżyć podatek dla najbogatszych. Gdyby te elity amerykańskie miały poczucie odpowiedzialności, to przecież jednego dnia ci kolosalnie bogaci ludzie złożyliby się na daninę narodową i wyprowadzili budżet na spokojne wody.

Andrzej Herman: – Panie profesorze, a czy nie jest może tak, że te ponadnarodowe korporacje, o których pan wspomina – a jak pisze prof. Grzegorz Kołodko – korumpują i manipulują tymi elitami, kupując je dla własnych celów, a nie jakichś tam chlubnych celów ludzkości?

Antoni Kukliński: – Może tę odpowiedzialność mógłby wziąć na siebie Klub Rzymski, który wprawdzie od kilkunastu lat zajmuje się cząstkowymi zagadnieniami, ale ma ogromne zasługi w zwracaniu uwagi na fundamentalną sprawę granic wzrostu. Więc może ma on kompetencje, aby w nowym składzie zająć się nowymi wyzwaniami stojącymi przed światem.

ADAM CYMER: – Pan prezes Rybiński w swoim zagajeniu dyskusji akcentował potrzebę stworzenia nośnego wzorca intelektualnego, który uleczy konsensus waszyngtoński. Czy potrzebne jest stworzenie nowego okrągłego stołu dla rozstrzygnięcia głównych problemów globalizacji?

Andrzej Kassenberg: – Pod warunkiem, że do stołu zasiądą równoprawnie przedstawiciele różnych grup kulturowych, związków wyznaniowych. Wydaje się, że w dzisiejszym świecie rola kościołów i religii zyskuje coraz bardziej na znaczeniu. Nie wiem, czy to jest możliwe, bo wysiłki Jana Pawła II czy Dalaj Lamy w tej dziedzinie nie przyniosły pożądanego rezultatu.

Antoni Kukliński: – A mnie spokoju nie daje sprawa elit. Te, które prowadziły świat zaraz po drugiej wojnie były różnorodne ideologicznie, ale miały swoje drogowskazy w postaci keynesizmu, czy gaullistowskich ideałów. Po upadku imperium sowieckiego był nim neoliberalizm jako siła organizująca ład globalny. Dziś trzeba by odpowiedzieć, czy ten kierunek się sprawdził i powinien nadal być ideologią, która organizuje świat.

Andrzej Herman: – Wątpię. Miejmy nadzieję, że jesteśmy w przededniu pojawienia się nowej planetarnej filozofii myślenia. Być może koniec kadencji prezydenta Busha kończy pewną epokę i uwalnia miejsce na nowe pasmo rozwojowe. Czy jednak coś takiego się narodzi? Ponieważ zawsze staram się myśleć i działać pozytywnie, uważam, że jest to możliwe.

Adam Cymer: – Na koniec chciałbym pokusić się o pewne konkluzje – czy jest nadzieja, żeby nowe instytucje, nowe paradygmaty myślowe i zmieniający się układ sił w świecie pozwoliły przybliżyć się do rozwiązywania istniejących węzłów gordyjskich.

Andrzej Kassenberg: – Ja upatruję nadziei w tym, że problemy klimatyczne nagle stają się w Wielkiej Brytanii i Stanach przedmiotem walki politycznej, a więc przekraczają dotychczasowe ramy sprowadzające tę kwestię do spraw ekologicznych. Jeżeli USA i inne kraje wysoko uprzemysłowione zrobią ten krok, to i Chińczycy i Hindusi będą gotowi zacząć rozmawiać o koniecznych ograniczeniach. To może być podstawą do poszukiwania porozumienia, aby ten świat zaczął trochę inaczej urządzić.

Antoni Kukliński: – Zimna wojna trzymała świat w ryzach, a wobec tego narzuca się pytanie, czy chińskie zagrożenie może stać się impulsem mobilizowania się liberalnej demokracji w skali światowej, aby jednak tę demokrację ocalić.

Andrzej Herman: – Sądzę, że świat przyzwyczai się do tego, że jest multipolarny. Być może wkrótce będziemy mieć do czynienia z nową elitą europejsko-amerykańsko-chińsko-hinduską, a może jeszcze szerszą. A to będzie na pewno mniej niebezpieczne i kosztowne dla świata niż *pax americana*.

Krzysztof Rybiński: – To kusząca wizja. Aby była realna Zachód musi uznać, że świat dopiero teraz wchodzący do wielkiej gry, jest równoprawny w decydowaniu o losach całości. Chciałbym zwrócić uwagę na pewien fenomen w przypadku Chin. Przebijają one kapitałową ofertę innych przede wszystkim dlatego, że nie stawiają swoim klientom żadnych prawnych i moralnych ograniczeń, od których uzależniają finansowanie. A ponadto ten chiński system zamknięty społecznie i bardzo silnie kontrolowany, jest jednocześnie otwarty ekonomicznie na wymianę handlową w stopniu budzącym najwyższe zdumienie. Być może ta cecha nie jest wystarczająca do odegrania bardzo znaczącej roli, a może ten wniosek jest fałszywy i wynika z naszych europejskich uprzedzeń. Już niedługo się o tym przekonamy.

Dyskusję opracowała KRYSZYNA SONNTAG

Zdjęcia Jacek Barcz



Adam Cymer, redaktor naczelny „Nowego Życia Gospodarczego”